Nr. 24. Kraków, 11 czerwca 1911 r. Rok IX.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.

Bracia Wszechpolacy i Stojałowczycy!

We wtorek 13 czerwca rozstrzygnie się walka wyborcza. Walka to straszna. Zmówili się na wolność ludu rząd ze stańczykami i dobrali sobie do kompanii Stapińskiego, co lud stańczykom zaprzedał, i żydów z Mojsie Kanarkiem na czele.

Zrobili spółkę wyborczą rząd, stańczycy, Stapiński i żydzi, żeby złamać ruch ludowy i przywrócić z powrotem rządy stańczykowskie.

Przy ostatnich wyborach, przed czterema laty weszło do parlamentu tylko 9 stańczyków. I cieszył się naród, że lepsze już czasy nadchodzą, że zmniejszy się bieda po wsiach, że podniesie się oświata ludu, że ustaną niesprawiedliwe ustawy a urzędy zrozumieją, że urząd jest dla narodu, a nie naród dla urzędów. Ale naprawdę to się nic nie zmieniło przez te cztery lata. Bo jak stańczycy zobaczyli, że nie pomagają im już ani kiełbasa i wódka wyborcza, ani żandarmi, ani żadne sztuki starościńskie, znaleźli sobie lepszego naganiacza — kupili Stapińskiego. Dali mu koncesyę na „Wisłę“. I co poprzednio wołał Stapiński o powszechną asekuracyę i słusznie, bo to grzech na ludzkiem nieszczęściu zarabiać, to teraz broni interesów prywatnych asekuracyi swojej „Wisły“ —

bo ma z niej na czysto, jak się sam chwali, 30000 koron — a także i Floryanki, „Slavię“, Dnistra; bo kiedy sam spekuluje na asekuracyi, to musi i z innemi spekulantami asekuracyjnemi trzymać. Dali mu dalej stańczycy koncesyę na „bank ludowy“, co go Stapiński sprzedał żydom z Lenderbanku za 200000 koron. Dał mu Biliński 2 miliony na pokrycie szachrajstw w Banku parcelacyjnym. Stapiński się przechwala z tego i pisze, że nikt z chłopów nie straci nic na bankructwie Banku parcelacyjnego, bo rząd dał 2 miliony. Ale czyje to pieniądze dał rząd? Nie dał ich Biliński ze swojej kieszeni. Dał Stapińskiemu nasze podatkowe pieniądze, co z kieszeni chłopskiej rząd wyciąga. A jak prosić rząd o subwencyę na most, czy na budowę dróg, kolei, na szpitale — to rząd ciągle mówi: „nie ma pieniędzy“, ale na ratowanie szachrai z Banku parcelacyjnego rząd miał pieniądze.

Poratowali rząd i stańczycy Stapińskiego z tej biedy, co sobie w Banku parcelacyjnym nawarzył, dali mu ładny zarobek z „Wisły“ i koncesyę na bank ludowy i 1300 koncesyj szynkarskich — to też Stapiński służy teraz rządowi i stańczykom. A kiedy Stapińskiego dostali na swego naganiacza, odrosły zaraz stańczykom pazury, co im lud przyciął już trochę przy ostatnich wyborach.

Wyszło ich przed czterema laty z wyborów ledwo dziewięciu. A teraz chcą wprowadzić do parlamentu przeszło dwudziestu swoich pańskich, stańczykowskich posłów. Bo rachują, że ich wszystkich przeprowadzą przy pomocy Stapińskiego. Postawili barona Götza w Bocheńskiem, Hallera w Żywieckiem, Ponińskiego w Bielskiem, Matakiewicza w Tarnowskiem, Starowiejskiego w Sanockiem. A jak nie mieli na miejscu kandydatów, to rząd aż z Wiednia przysłał wysokich urzędników z ministerstwa, żeby ich ludowi narzucić na posłów: hofrata Rosnera i hrabiego Lasockiego. Bywały już różne wybory: i z kiełbasą i z wódką wyborczą i z żandarmami i z bagnetami, ale takich jeszcze wyborów nie było, żeby rząd nam swoich urzędników z Wiednia narzucał na posłów. Ażeby zaś lepiej lud zbałamucić, to Stapiński przemalował hrabiego, urzędnika z Wiednia, byłego starostę na ludowca. Hr. Lasocki ma być ludowiec!

Ale zdradził się sam pan hrabia na wiecu w Chmielowie. Bo powiedział, że on po to chce być posłem, żeby się chłopi nie zajmowali polityką — tylko pilnowali gospodarstwa. Zdradził się pan hrabia, do czego zmierza i zdradził przytem, do czego zmierza cała ta spółka rządowo-stańczykowska ze Stapińskim i Mojsie Kanarkiem.

Nie od dziś to słyszymy, nie nowina nam, że stańczycy chcą, żeby się chłop nie zajmował polityką. Bo polityka — mówią stańczyki — to rzecz pańska, a ty chłopie pilnuj pługa i głosuj, jak ci starosta albo Jaśnie Wielmożny Pan każe.

Uspokójcie się, panowie stańczyki — nie gadajcie głupstw po próżnicy. Bo już lud się oświecił i nie da się takiemi głupstwami zbałamucić. I nie pomoże wam nawet Stapiński. Nie na to lud 30 lat walczył od chwili, jak zbudził chłopów ks. Stojałowski, nie na to przecierpiały setki i tysiące chłopów wraz ze Stojałowskim prześladowania, wyklinania, kary różne starościńskie, coście ludzi więzili, w kajdany zakuwali, żandarmami po nocach do starostw pędzili — żeby takiemu głupiemu gadaniu teraz uwierzyć.

Jest powszechne głosowanie, to znaczy, że każdy pełnoletni obywatel, tak samo chłop od pługa, jak jaśnie wielmożny hrabia, ma prawo zajmować się polityką; a nie tylko ma prawo, ale i obowiązek, bo to o nasze dzieci, o nasze wnuki, o naszą Ojczyznę polską chodzi, żebyśmy się dźwignęli z biedy, ciemnoty i niewoli.

Gospodarowali panowie stańczycy 50 lat w naszym kraju, robili sami politykę, a chłopa trzymali zdala od polityki. I co wygospodarowali? co wypolitykowali?

To, że najbiedniejszy kraj w całej Europie — to nasza Galicya. — Co roku musi z kraju wychodzić 200.000 ludzi szukać chleba w Prusach i w Ameryce. W Prusach, w Ameryce mają dość zarobków dla swoich i jeszcze dla naszych, co tam idą po pracę; a u nas żeby nie zarobki na wychodztwie, toby lud marł z głodu.

Tak to panowie stańczycy rządzili przez lat pięćdziesiąt. Zmarnowali kraj, zmarnowali swoje własne majątki. Przemarnowali miliony, co wzięli na wykupno pańszczyzny i propinacyi, co roku wyprzedają żydowskim spekulantom po paręset folwarków. Jakby mieli sumienie — toby się sami od polityki cofnęli a wzięli się do pilnowania swoich gospodarstw, żeby nie przechodziła ziemia w ręce żydowskie.

Ale p. Namiestnik im obiecał, że przywróci dawne rządy stańczykowskie, a Stapiński przyrzekł im pomoc. Więc na nowo głowę podnoszą. I po dawnemu chcą teraz przeprowadzić wybory. Pan Namiestnik Bobrzyński hula, jak by to były jeszcze badeniowskie czasy. Inżyniera Maksysia za to, że śmiał kandydować na program wszechpolski, przeniósł do tygodnia z Dąbrowy do Gorlic. Nauczyciela Gruszeckiego za to, że kandyduje przeciwko Stapińskiemu, pozbawił stanowiska, odebrał mu pensyę, a nawet emeryturę. I co który urzędnik odważa się iść przeciwko rządowi, to go zaraz przenoszą, albo i całkiem suspendują. Naciskają starostowie i na chłopów. Do gospodarza Minkini w Dąbrowskim powiecie, że agituje za wszechpolskim kandydatem, przyjechał starosta osobiście i groził, że źle będzie z jego koncesyą szynkarską, którą dostał. Setki możnaby już naliczyć przykładów tego ucisku i tego bezprawia. Bo ustawa mówi wyraźnie, że rząd nie śmie się do wyborów mięszać. I porachujemy się po wyborach za te prześladowania

i z panem Namiestnikiem i z tymi panami starostami, co mu w tych bezprawiach pomagają.

Ale choć taki straszny nacisk rządowy, jak już dawno nie bywało, nie ustępujcie Bracia Wszechpolacy i Stojałowczycy.

Złączyliśmy się razem Stojałowczycy i Wszechpolacy, nie tylko dla tych wyborów, ale dla trwałej zgody, żeby lud się nie dzielił na partye i stronnictwa. Bo jak się lud dzieli i kłóci i chłop chłopa wyzywa: „a ty ludowiec, a ty stojałowczyk, a ty wszechpolak“, to na tej niezgodzie między ludem korzystają tylko stańczyki. Byłoby też dawno już doszło do zgody i z ludowcami, żeby tylko nie polityka Stapińskiego, co się związał ze stańczykami.

Na nowy rok pisał Stapiński w „Przyjacielu ludu“, że się już przeświadczył, iż ze związku ze stańczykami lud ma tylko stratę, że więc chce zerwać tę spółkę z p. Bobrzyńskim, a połączyć się z Wszechpolakami i Stojałowczykami. Pojechałem zaraz wtedy do Wiednia i powiedziałem mu, że się bardzo z tej jego chęci do zgody cieszymy i prosiłem, żeby zgodę oprzeć na tej podstawie, żeby wspólnemi siłami przeprowadzić jaknajprędzej powszechne, tajne i bezpośrednie wybory do Sejmu, bo w Sejmie ważniejsze jeszcze sprawy się rozstrzygają, jak w Parlamencie. A dalej, żeby nareszcie złączyć obszary dworskie z gminami i uwolnić gminy od tych wszystkich spraw poruczonego zakresu działania, co naprawdę rząd je swoim kosztem powinien załatwiać, ale dla zaoszczędzenia sobie wydatków, zwala je na gminy, tak że wójt nie ma nawet czasu na dobre się zająć gminą, bo go ciągle Starostwo raźnemi poleceniami męczy. I żeby obniżyć podatki, co na biednym ludzie ciążą. Bo niesprawiedliwy jest podatek domowo-klasowy. Kto ma wielką kamienicę w mieście i ma z czynszu za mieszkania dochód — to niech płaci podatek domowo-czynszowy. Ale żeby biedny chałupnik płacił podatek za to, że ma dach nad głową — to jest krzywda i zdzierstwo. Bo i złodziej, jak go do więzienia wsadzą, to przecie śpi pod dachem. Ale uczciwy gospodarz musi rządowi płacić od swej chałupiny podatek. I trzeba także poprawić podatek gruntowy, bo jest niesprawiedliwie rozłożony. Jak kto ma 1000 koron dochodu, to płaci od każdych stu koron mniej podatku, aniżeli taki, co ma dziesięć tysięcy. Tak jest sprawiedliwie. Bo gospodarz nie włoży na syna małoletniego korca zboża, żeby niósł do spichrza, a sam weźmie na swoje plecy korzec. Na silniejsze plecy większy ciężar, a na słabsze mniejszy. To jest po sprawiedliwości chrześciańskiej. I ciężar podatkowy powinni bogaci, co więcej mogą udźwignąć, brać na swe plecy większy, a za to zelżyć biedniejszym. Więc trzeba obniżyć podatek gruntowy dla gospodarzy paro- i kilkunasto-morgowych, a niech więcej z morgi za to płacą ci, co mają po kilka tysięcy morgów. I należy także zmienić ustawy sądowe. Bo nieraz zacznie się o parę koron szkody, a jak się chłopi procesują — to adwokaci i sądy kosztują obie strony po parę stówek. Te wszystkie drobne sprawy trzeba odebrać zwykłym sądom, a stworzyć sądy gminne polubowne. Mogą być takie sądy w Królestwie, mogą być i u nas. Sąsiedzi najlepiej wiedzą, kto ma słuszność i bez adwokatów sprawiedliwie sąd gminny sprawę rozstrzygnie. A prócz tego konieczna jest powszechna asekuracya od ognia i asekuracya bydła i świń. Bo dziś chłop nie ze zboża ma główny dochód, ale z hodowli. I trzeba zmienić przepisy weterynaryjne, żeby nie zamykali całej okolicy z tego powodu, że w jednej gminie zaraza wybuchła. Niech rząd da należytą pomoc weterynarską ludowi, bo na to się weterynarze uczą leczyć zwierzęta. Ale zamknąć targi, to każdy, bez nauki weterynarskiej potrafi.

Ale pan Stapiński o tem wszystkiem słyszeć nie chciał i mówił, że to sprawy dalsze, na później, a dopytywał się jeno, czy mu pomożemy, żeby został ministrem, albo prezesem Koła. A kiedy zobaczył, że my nie chcemy o osobach mówić, tylko o sprawie ludowej, to znów wrócił do stańczyków.

I przez to jest teraz dalej ta nieszczęśliwa walka ludowców z wszechpolakami i stojałowczykami. A stańczycy się z tej walki cieszą.

Ale już i wśród ludowców jest coraz więcej takich, którym się oczy otwierają i co się poznali na polityce Stapińskiego.

Da Bóg niedługo wszyscy ludowcy zrozumieją, że sojusz ze stańczykami na szkodę ludowi wychodzi — to wtedy złączymy się z ludowcami tak, jak połączyliśmy się już stojałowczycy i wszechpolacy i będzie wtedy zgoda i jedność po wsiach.

Ale tymczasem, przy tych wyborach musimy bronić całą siłą wolności ludu przed spółką stańczykowsko-ludowcowo-rządowo-żydowską. Bo jakby ta spółka broń Boże wygrała wybory — to na kilkadziesiąt lat wrócą znowu rządy stańczykowskie.

Bracia wszechpolacy i stojałowczycy, pamiętajcie na wasze dzieci; chcecie, żeby im było lepiej, żeby nie miały wasze dzieci tej biedy, co w... tego potyrania, które wyście znosili! To nie... cie głosów rządowym kandydatom. A nie ... sami głosujcie na uczciwych posłów, co id... nasz program chrześciańsko - narodowo - lu... ale pilnujcie, żeby i inni w gminie nie głos... na kandydatów, co ich ludowi narzuca spó... Stapiński do spółki z namiestnikiem i stańczy...

Jeszcze parę dni czasu do wyborów. N... zmarnujcie ani chwili. Tłómaczcie tym, co jeszcze nie przejrzeli, żeby się strzegli takich kandydatów, co piwo i wódkę fundują, bo kto piwem i wódką jedna sobie wyborców, to pewno nieczystej sprawie służy.

I niech nie dają głosu kandydatom, co pieniądze sypią. Bo jak on własne pieniądze daje, to po to, żeby je sobie potem geszeftami w parlamencie odbić. Taki poseł będzie z pewnością myślał w parlamencie o własnych swoich interesach, a nie o sprawie ludowej. A jak mu rząd daje na wybory pieniądze — to jeszcze gorzej. Bo będzie taki poseł musiał potem we wszystkiem rządu słuchać, a jakby nie chciał za podwyższeniem podatków głosować — to mu rząd zaraz wytknie: „przy wyborach dostałeś pieniądze rządowe, musisz teraz głosować, jak rząd każe“. A jeżeli już kto wziął te judaszowe pieniądze, albo poczęstunek od rządowych kandydatów — to niechże pamięta, że ustawa zakazuje przekupywać wyborców i że głupi jest ten, co myśli, że za pieniądze wyborcy mu swoją duszę zaprzedadzą. Głosowanie jest przecie tajne.

I przestrzegajcie waszych sąsiadów po wsiach, że za którym kandydatem starostowie i żandarmi się ubijają — to będzie poseł dla rządu, a nie dla ludu i narodu naszego. A nam trzeba posłów, coby naszych polskich i chłopskich spraw śmiało w Wiedniu przed rządem bronili, a nie rządowi służyli.

Wszyscy do pracy, do walki! A dochodzą mnie wiadomości, że w niejednem miejscu będą próbowali pofałszować obliczenie kartek.

Do was się odzywam, mężowie zaufania przy komisyach. Pilnujcie, co waszej mocy, żeby szachrajstw przy obliczeniach nie było. I was, bracia, którzy jesteście członkami komisyi wyborczych, proszę i przestrzegam. Dajcie baczenie, żeby się żadne bezprawia nie działy, nie dajcie się uwieść żadnemi sztukami. Niech każdy przed dniem wyborów przeczyta sobie uważnie ustawę wyborczą, żeby wiedział, co wolno, a czego nie wolno. Szczęść Wam Boże, Bracia, przy pracy i walce wyborczej w dniu 13-go czerwca. Śmiało do walki, bo nasza sprawa słuszna i sprawiedliwa.

Stanisław Grabski.

Nasi kandydaci.
na 13 czerwca.

1. Okręg Tarnów-Tuchów-Radłów-kliczyn: **Wawrzyniec Łuka,** gospodarz usławic.

2. Okręg Jasło-Gorlice: **Inż. Stanisław kowski,** prezes Zarządu powiat. Kółek rolzych z Czermnej, **Jan Madejczyk,** jako zaca.

3. Okręg Nowy Sącz-Grybów-Stary Sącz-Muszyna: **Błażej Bednarek,** urzędnik techniczny Rady powiatowej ze Starego Sącza, **Józef Potoniec,** jako zastępca.

4. Okręg Krosno-Żmigród-Frysztak Strzyżów: **Jan Gruszecki,** nauczyciel ludowy z Jasła, **Dr. Stanisław Szurlej**, jako zastępca.

5. Okręg Tarnobrzeg-Rozwadów Rudnik-Ulanów-Nisko: **Wojciech Wiącek,** gospodarz z Machowa, dotychczasowy poseł tego okręgu, **Jan Chmura,** jako zastępca.

6. Okręg Przeworsk-Leżajsk-Łańcut: **Dr. Józef Borowiec** z Łańcuta, **Filip Puziewicz** z Medyni kańczudzkiej, jako zastępca.

7. Okręg Mszana dolna-Nowy Targ-Krościenko-Czarny Dunajec-Limanowa: **dr Józef Ptaś,** dotychczasowy poseł tego okręgu.

8. Okręg Sucha-Żywiec-Milówka-Maków: **Edward Krupka,** dotychczasowy poseł tego okręgu.

9. Okręg Rzeszów-Głogów-Kolbuszowa: **Antoni Lewicki,** gospodarz z Majdanu kolbuszowskiego, jako poseł, **ks. Eugeniusz Okoń,** wikary, jako zastępca.

10. Okręg wiejski Dąbrowa-Mielec-Żabno-Radomyśl: **Mikołaj Maksyś,** geometra w Dąbrowie.

11. Okręg wiejski Dębica-Ropczyce-Pilzno-Brzostek: **ks. Paweł Sapecki,** proboszcz w Sędziszowie.

12. Okręg Tyczyn-Brzozów: **Józef Lenar**, rolnik z Matysówki.

13. Okręg miasto Tarnów: **Dr. Tadeusz Tertil**, burmistrz.

14. Okręg miejski Mielec-Tarnobrzeg-Nisko-Rozwadów-Kolbuszowa-Leżajsk: **Stefan Chciuk,** profesor gimnazyum z Mielca.

18. Okręg miejski: Jasło-Gorlice-Biecz-Strzyżów-Dębica: **Dr. Maryan Starzewski,** starszy inspektor kolejowy z Krakowa.

19. Okręg miejski: Krosno-Sanok: **Wincenty Jabłoński.**

20. Okręg: Biała-Oświęcim: 1. **Ludwik Dobija,** rolnik, dotychczasowy poseł tego okręgu, 2. **Stanisław Stohandel,** redaktor.

21. Okręg: Chrzanów-Liszki-Jawozno-Krzeszowice: **ks. Stanisław Stojałowski,** jako poseł, p. **Tadeusz Tabaczyński,** rewident kolej. w Krakowie, jako zastępca posła.

22. Okręg: Sucha-Żywiec-Milówka: **Maciej Fijak,** rolnik, dotychczasowy poseł tego okręgu.

23. Okręg: Bochnia-Brzesko-Wiśnicz-Niepołomice: 1. **ks. Stanisław Stojałowski,** jako poseł większości, **p. Franciszek Wójtowicz,** naczelnik stacyi z Podłęża, jako zastępca posła, 2. **Wincenty Pilch,** rolnik z Dołuszyc, jako poseł mniejszości.

24. Okręg: Rzeszów-Głogów-Kolbuszowa: **Tomasz Szajer,** rolnik, dotychczasowy poseł tego okręgu, **Wojciech Piątek** jako zastępca.

Nadto naszym zwolennikom polecamy w okręgu Kraków-Wieliczka: **Stanisława Zgórniaka,** dzielnego organizatora robotników. W okręgu Wadowice-Myślenice: nauczyciela p. **M. Baścika.**

Do urny wyborczej!

Już za dwa dni, we wtorek, 13 czerwca ma polski lud w zachodniej Galicyi zadecydować, kto ma być jego przedstawicielem na 6 lat w wiedeńskim Parlamencie.

Lud polski ma przez swoje głosowanie wskazać i zawyrokować, jaka polityka mu się podoba, kto ma jego zaufanie.

Każdy ma równy z innymi głos. Parlament uchwala i załatwia sprawy, które obchodzą wszystkich — bo ustawy sądowe, wojskowe, podatkowe i t. d. — więc każdy dbać musi o to, aby do załatwiania tych spraw poszedł z okręgu najgodniejszy i najpewniejszy człowiek.

Od głosowania nikomu usuwać się nie wolno. Mądrzejsze albo zamożniejsze od nas kraje uchwaliły sobie nawet przymus głosowania. n. p. Austrya niższa, Bukowina. Tam kto nie głosuje, płaci karę. I słusznie — bo głosowanie to wielkie prawo, zdobyte po wielu wiekach krwawych walk i przewrotów społecznych, i z niego każdy korzystać powinien. Dopiero wtedy, gdy wszyscy głosują można wiedzieć, jaka jest wola ogółu.

Więc wzywamy wszystkich, by do głosowania się stawili, by głosów nie marnowali. Każdy głos ma swoją wartość!

— — — — — — — — — — — —

W tej ostatniej chwili raz jeszcze rozważyć trzeba — na kogo głosować, kogo zaufaniem obdarzyć.

Sprawa przy tych wyborach stoi ogromnie prosto i jasno.

Stańczycy, pobici w 1907 r., chcą znowu zapanować w Wiedniu, jak panują w całym kraju. Już nawet wyznaczyli redaktora „Czasu", prof. Leopolda Jaworskiego na przyszłego prezesa Koła polskiego.

Sami jednak są za słabi, aby tego dokonać. Wynajęli więc do pomocy ludowców po wsiach, a miejskich demokratów po miastach, podzielili między siebie wszystkie okręgi i razem już pod komendą namiestnika a wodza stańczyków Bobrzyńskiego idą do wyborów.

Starostwa, żandarmerya, żydzi, ludzie zależni, wreszcie setki płatnych hyen i dziesiątki tysięcy koron — oto pomoc, jaką daje Bobrzyński popieranym przez siebie kandydatom.

A z drugiej strony idą dwa stronnictwa, które nie ugięły karku przed potęgą stańczyków, które będą walczyć do ostatka, a nie poddadzą się i nie przystaną na powrót dawnych czasów.

To stronnictwa: demokratyczno-narodowe i chrześciańsko-ludowe.

Te stronnictwa nie mają za sobą rządowego poparcia, nie mają pomocy starostów, żydów, pieniędzy, naganiaczy. Przeciwnie, wszystkie te złe moce sprzysięgły się przeciw nim.

Kandydaci obu tych stronnictw nie mają poparcia stańczyków, ale mają za to poparcie i zaufanie u ludu całego. Lud z otwartemi rękami przyjmuje ofiarnych a chętnych posłanników obu tych stronnictw, lud z zapałem wita i przyrzeka głosować na kandydatów tych stronnictw.

Nie pomagają nakazy, zakazy, kary albo łapówki z góry. Lud kpi i śmieje się z „pryszczyc wyborczych", z kiełbasy, piwa, kubanów, z zalecanek, słodkich uśmiechów lub gróźb i kar starościńskich. Lud wie, że gniew starosty i jego naganiaczy jest bezsilny, że po wyborach odpokutuje on za to — a lud swobodnie odetchnie.

Lud wie dobrze, co mu grozi, gdyby zwyciężył blok stańczykowski, gdyby posłami zostali stańczycy albo ich lokaje, ludowcy.

Lud pamięta rządy stańczykowskie i wcale ich z powrotem nie pragnie.

Więc też w dniu 13 czerwca jak jeden mąż idźmy do urny wyborczej i oddajmy solidarnie głosy na ludzi uczciwych, a niezależnych. Naganiaczy stańczykowskich, lokai ludowców, odpędźmy od naszych chat — niech idą na służbę do starostów, a nie wyciągają rąk po chłopskie mandaty.

Głosujmy wszyscy na kandydatów, poleconych przez „Ojczyznę".

Pamiętajmy, że dzień 13 czerwca przyniesie nam albo zwycięstwo dobrej, ludowej sprawy albo rządy stańczykowskie. Rozstrzygnie to karta wyborcza. Niechaj wśród nas nie będzie nikogo, ktoby miał wyrzut sumienia, że nie spełnił należycie swego obowiązku — że sam nie oddał głosu na naszego narodowego kandydata i że innych do tego nie zachęcił.

Do urny! Wszechpolacy!

Do głosowania!

A solidarni i karni zwyciężymy groźnych przeciwników!

Do urny po zwycięstwo!

WYLAZŁO.

Czytelnicy „Ojczyzny" pamiętają oszczercze ataki, jakie w 1905 r. miotał na prezesa Koła polskiego, Głąbińskiego, człowiek bez czci i wiary, Breiter. Chodziło o przemysłowca wiedeńskiego, Wetzlera. Breiter zarzucił p. Głąbińskiemu, że za poparcie Wetzlera, aby tenże został członkiem Izby panów, miał otrzymać p. Głąbiński dzierżawę lodowni i 200000 kor. na dziennik wszechpolski w Krakowie.

P. Breiter wytoczył te zarzuty w Parlamencie, klnąc i piorunując na zepsucie wszechpolaków.

Oczywiście rzecz cała była wyssana z palca. Prezes Głabiński zbił z miejsca zarzuty — a oszczercy umilkli — ale tylko na chwilę schowali ogony pod siebie. Potem dalej brechali, ale już z za płotu.

Już wtedy, gdy z tymi zarzutami występował Breiter, czuć było, że za jego plecami stoi

niewidzialny ktoś więcej. Po gazetach znać było, że „Czas“ stańczykowski i „Przyjaciel“ ludowców wtorują oszczercy.

Ale dowodu na porozumienie nie było.

Dowód oczywisty, jasny i stanowczy znalazł się ocecnie. **Zdradził całą sprawę jeden ze wspólników.** Był nim **Bernard Scharlitt** z Wiednia. Pan Scharlitt był tym, który „zarzuty“ przeciw prezesowi Głąbińskiemu zbierał i osobiście wręczył je potem Breiterowi — wie więc doskonale, jak to było.

Przez cały rok p. Scharlitt milczał i żył w zgodzie ze wspólnikami. Dopiero teraz podrażniony przez jednego ze wspólników, exministra Bilińskiego, wyśpiewał, co wiedział.

P. Scharlitt opowiada więc, że on to jeszcze ze śp. hr. Dieduszyckim projektował spółki rzeźniane i hodowlane i w tym celu porozumiewali się obaj z p. Wetzierem, który miał pierwszeństwo w odpowiednich chłodniach w Krakowie i Przemyślu, że potem projektem tym zajął się p. Głąbiński i chciał nakłonić Kółka rolnicze do założenia spółki bicia bydła. P. Scharlita odsunął jednak na bok. P. Scharlitt więc dla zemsty zaczął zbierać „zarzuty“ przeciw p. Głąbińskiemu. Porozumiał się w tej sprawie pocichu z p. Stapińskim.

W kwietniu 1910 r. **poprosił go Stapiński na wspólną konferencyę do ministra skarbu, p. Bilińskiego.** Tam rozmowa trwała około godziny. Zaczął pierwszy p. Biliński.

Na wstępie zaznaczył p. Biliński, że wrogie stanowisko p. Głąbińskiego jako prezesa Koła wobec rządów p. namiest. Bobrzyńskiego, uniemożliwia wprost polskim ministrom, tj. jemu i Dulębie piastowanie tek ministeryalnych. Głównie też z tego powodu on, p. Biliński, widział się zmuszonym zerwać przyjaźń z p. Głąbińskim i przeprosić się z p. Stapińskim. Ponadto przyczynił się do tego i fakt, że p. Stapiński w przeciwieństwie do wszechpolaka Głąbińskiego stara się o ugodę z Rusinami. Dopóki zaś p. Głąbiński będzie prezesem Koła, dopóty nie może być mowy o ugodzie z Rusinami. Utrącenie Głąbińskiego równałoby się zatem — wedle słów Bilińskiego — zbawieniu kraju. Prosi więc p. Scharlitta o pomoc w ubiciu Głąbińskiego.

Po tej konferencyi na wyraźne zapewnienie Stapińskiego, że obaj oni żądają zrobienia użytku ze sprawy Wetzlera, p. Scharlitt oddał to, co zebrał, Breiterowi — a Breiter ogłosił światu. Biliński sam udawał bardzo tem zmartwionego, bo otwarcie i w oczy udawał dalej przyjaciela prez. Głąbińskiego.

Sprawa jednak spaliła na panewce — p. Głąbiński zbił wszystkie te zarzuty, bo były prostem oszczerstwem, a niecna intryga nie dała pożądanego skutku: nie zniszczyła wszechpolaków, ani nie utrąciła Głąbińskiego — przeciwnie oszczerców skompromitowała dosadnie.

List swój p. Scharlitt kończy ciekawą wiadomością. Oto p. Stapiński, uważając p. Scharlitta za doskonały taran do rozbijania wszechpolaków, przyrzekł mu mandat poselski przy obecnych wyborach. **Pan Stapiński poszedł nawet razem z nim do namiestnika Bobrzyńskiego**, a ten przyrzekł, że kandydaturę jego będzie popierał.

Inne ciekawe rzeczy przyrzeka p. Scharlitt opowiedzieć przed sądem obywatelskim, którego zwołania żąda od Bilińskiego i Stapińskiego.

— — — — — — — — — — —

W ten sposób wylazły na wierzch brzydkie, zdaleka już śmierdzące rzeczy. Oto **powstaje spółka** czterech ludzi **dla pohańbienia prezesa** polskich posłów.

Jeden z nich, Ernest Breiter, oszczerca polskich biskupów, którego Polacy wyparli się, jako podłej gadziny.

Drugi, **Bobrzyński**, stańczyk, namiestnik kraju.

Trzeci, **Biliński**, minister skarbu, a więc przedstawiciel i zastępca Polaków w ministerstwie.

Czwarty, **Stapiński**, prezes ludowców i wiceprezes Koła polskiego.

Ci wszyscy **łączą się w łajdacką, haniebną spółkę tajną przeciw widomej głowie Polaków**, szanowanemu i przez ogół kochanemu prezesowi Głąbińskiemu! **Ich orężem jest oszczerstwo, potwarz, kłamstwo, obłuda!**

Oni **zamiast pomagać** prezesowi Koła, **zamiast**, mając wysokie stanowiska, **pracować dla kraju, zamiast złączyć wspólnie siły** do pracy dla narodu polskiego — oni **intrygują i łajdackie spółki z bluźniercą zawierają**, aby potem po utrąceniu tą niecną bronią Głąbińskiego i wszechpolaków **robić ugody z hajdamakami** ukraińskimi **i umacniać stańczykowskie rządy** w kraju.

Na Boga! Ludzie! To łajdactwo garstki oszczerców i szarlatanów już wszystkim oczy otworzyć powinno!

Na Boga! Źle znami, jeśli i dalej przewodzić i tryumfować będą w narodzie szubrawcy. Bracia! Precz z Breiterem, ale także precz z Bobrzyńskim, precz z Bilińskim, precz ze Stapińskim!

Piosnka judaszów.

(Nutę ułożył Stapiński).

Już wyborów czas jest bliski
Pójdźmy lizać pańskie miski,
Pić gorzałkę, jeść kiełbasy —
Dla judaszów dobre czasy!

Hej panowie, bądźcie godni,
Bo judasze bardzo głodni;
Dajcie wódki, kiełbas, chleba,
Na sześć lat się najeść trzeba...

Bijmy czapką panom w ziemię
Zaprzedajmy swoje plemię,
Choćby wszystko mienie stracić,
Byle panów ubogacić.

Pewny.

Na dzień: 13 czerwca.

W najbliższy wtorek cała zachodnia Galicya przystępuje do wyboru posłów do wiedeńskiej Rady państwa.

Galicya zachodnia dała poprzedniemu Parlamentowi po miastach prawie samych miejskich demokratów, po wsiach prawie samych ludowców.

Nie był to wybór szczęśliwy i dobry. I jedni i drudzy byli i są stronnictwem kastowem. Jedni bronią tylko miast, drudzy udają obrońców tylko wsi, więc jedni ciągnęli do Sasa, drudzy do lasa i tylko wtedy, gdy był do zrobienia dobry interes, razem się zawsze schodzili. Te dwa stronnictwa, różniące się prawie we wszystkiem, na jednym punkcie godziły się przecież zawsze: przy robieniu interesów.

Za to oba na sprawy ogólne były więcej niż obojętne. Tylko od święta i od niedzieli na ustach wodzów tych stronnictw zjawiały się obłudne słowa o miłości Ojczyzny, o dobru ogólnem, o postępie społecznym.

Kiedyś, gdy te dwa stronnictwa powstały, inny miały cel na oku. **Miały one powalić rządy stańczykowskie, znieść przywileje stanowe, zrównać prawa dla wszystkich,** a po usunięciu tych przeszkód **rozpocząć** wielkie dzieło odrodzenia społecznego: **śmiałą politykę gospodarczą, społeczną, kulturalną.** Mieli prowadzić kraj ku lepszej przyszłości.

Tem miały być oba te stronnictwa: miejscy demokraci po miastach, ludowcy po wsiach. Ich celem więc było: **usunąć od rządów stańczyków i rozpocząć rządy ludowe.**

Zadanie dobre, słuszne i sprawiedliwe, zadanie, do którego każdy, zdrowo myślący człowiek ręki przyłożyć powinien.

Lecz tylko początek, program pracy był dobry. Czy to był Smolka i Romanowicz, czy Popławski i Wysłouch — oni wszyscy myśleli o tem, aby ludność całą narodowo uświadomić i skupić; aby po usunięciu stańczykowskich przeszkód iść śmiało a wspólnie do jednego celu: **podniesienia ludu wiejskiego i miejskiego, dążenia do wolności.**

Lecz wykonawcy dalsi tego programu poszli na obłudne drogi.

Twórcy obu stronnictw nie chcieli burzyć wszystkiego, pragnęli to, co dobre, zostawić i zachować, pragnęli po kolei zmieniać i poprawiać cały gmach społeczny.

Wykonawcy, jak Rotter u demokratów, a Stapiński u ludowców odrazu wszystko zwalić zapragnęli. Zionęli jadem nienawiści na wszystko, co do nich nie należało. Zabierali się do burzenia wszystkiego, co za przeszkodę dla siebie uważali. Do roboty realnej, twórczej się nie brali, odkładali ją do chwili, kiedy powalą stańczyków, kiedy rządy kraju schwycą w swoje ręce. Chwili tej oczekiwali jako bliskiej.

A tymczasem **miasta zaludniał i wszystko opanowywał żyd**, a wsie wyludniały się, bo **lud uciekał za granicę lub za morze po chleba kawałek.**

Już wtedy lepiej myślący w szeregach tych stronnictw przestrzegali przed takiem nieopatrznem, jednostronnem postępowaniem.

Ale nie tu był koniec błędnych dróg i manowców, na które weszły oba te stronnictwa.

Przyszło równe i powszechne głosowanie do Rady państwa. Nadeszła więc chwila, dawno przez ludowców i miejskich demokratów oczekiwana: chwila złamania potęgi stańczyków.

Potęgę tą rzeczywiście wybory w r. 1907 złamały: na 71 posłów polskich pojechało do Wiednia 9 stańczyków.

Zdawało się, że zachęceni tem zwycięstwem sprzymierzeńcy, z tem większą zaciętością uderzą na Sejm, aby i w Sejmie zatknąć zwycięzki sztandar.

Zdawało się, że zdobywszy Koło polskie, oba te stronnictwa zaczną realną, twórczą, prawdziwą pracę odrodzeniową dla kraju.

Tak być powinno, ale **się tak nie stało.**

W latach walki wodzowie obu stronnictw zagubili swoje programy. W walce z konserwą zapomnieli o pracy. Po zwycięstwie w głowach im się poprzewracało...

Stało się to, co się zwykle dzieje n. p. z dorobkiewiczem. Ekonom, dopóki biedny, krytykuje życie obszarnika, salony, powozy, ogrody, lokai, bale, kąpiele. Niechaj się jednak wzbogaci i kupi dwór dziedzica, wtedy sam rychło staje się jaśnie dziedzicem, odziedzicza po swoim poprzedniku wszystkie wady, żąda uniżenia, tytułów. Za wszelką cenę stara się wkręcić do sąsiednich dworów, urządza bale, a syna swego koniecznie chce ożenić ze szlachcianką, choćby bardzo ubogą.

Słowem z dorobkiewicza staje się „wielki pan dziedzic“, ani o kroplę nie lepszy a często i gorszy od prawdziwego „pana dziedzica“...

Jota w jotę to samo stało się w polityce z ludowcami i miejskimi demokratami. Oba te stronnictwa, jak ci ekonomi,

krytykowali stańczykowskie rządy. I mieli racyę. Skoro jednak z jednego tylko folwarku wypędzili stańczyka i sami się tam rozgospodarowali, zaczęli rządy na dawną stańczykowską modę i zaraz wyciągnęli zgodną dłoń do stańczyków, gospodarzących na sąsiednich folwarkach, to jest w Sejmie, Radach powiatowych, Towarzystwach rolniczych i t. d.

Stańczycy, jak bankrutujący dziedzic, słodko i mile przyjmują umizgi „dorobkiewiczów politycznych". W duszy nienawidzą ich, pogardzają nimi, ale w oczy, jak bankrutujący dziedzice, sadzają ich na pozłacanych kanapach, świadczą usługi, ściskają się i końmi czwórką odwożą...

Stańczycy boją się, by nie pogniewali na siebie nowych dziedziców, bo ci mogliby jeszcze zapragnąć zabrać im i drugi folwark, więc się przyjaźnią z nimi, nowym zaś dziedzicom podchlebiają te zaszczyty i... pańskie kanapy...

I stało się tak, że prawie wczorajsi rewolucyoniści, radykali, przewrotowcy chodzą dziś jak oswojone źrebaki, jak sarny oswojone z pańskiej jedzą ręki.

A co się stało z celem tych stronnictw? Co się stało z pisanymi i tysiąckroć razy powtarzanymi programami?!...

Ich celem było: wyrzucenie stańczyków, zniesienie przywilejów i rozpoczęcie śmiałej polityki ludowej.

Wyrzucono stańczyków z parlamentu, można było ich wyrzucić ze Sejmu, można było w szybkiem tempie znosić przywileje szlacheckie. W każdym razie nadszedł czas dla obu tych stronnictw, aby rozpoczęły to, co od 30 lat przyrzekały: śmiałą politykę ludową.

A do śmiałej polityki zaliczyć musimy: uporządkowanie gospodarki państwowej, gminnej, miejskiej, wielkie inwestycye (wkłady) w gospodarkę rolną, w przemysł, w rzemiosło, w regulacyę rzek, w wykorzystanie siły wodnej, w tworzeniu organizacyj spółkowych, handlowych, wytwórczych.

Do śmiałej polityki ludowej należy tworzenie szkolnictwa zawodowego, znalezienie dogodnego kredytu dla wszystkich, należy śmiała i świadoma celu a konsekwentna polityka wobec rządu i innych stronnictw.

To wszystko, robione szybko, rozumnie, śmiało, a uczciwie, **nazywa się śmiałą polityką ludową.**

Do takiej polityki ani stronnictwo ludowców, ani stronnictwo miejskich demokratów **zdolne nie jest.**

Mali ludzie, którym w głowach się poprzewracało i zdaje się im, że są wielkimi, jak dawniej byli warchołami, tak — **tak dziś stali się tymi „dorobkiewiczami"**, którzy zapomnieli swojej przeszłości, swoich obietnic i dziś więcej im zależy na łasce konserwy, niż na **„śmiałej polityce ludowej"**, której nie lubią stańczycy.

Stąd to wynikł sojusz tych trzech stronnictw.

A patronem ich jest żyd, który wszystkim służy i za to — wszystkich z torbami puści.

— — — — — — — — — — —

Już wtedy, gdy jako kierownicy miejskich demokratów i ludowców wysunęli się śp. Rotter i Stapiński i w kraju mocno warcholić zaczęli, a szlachcie nawet rokiem 1846, rzezią i brukowaniem czaszek grozili, gdy nic nie budując, nic nie tworząc, wszystko burzyć, niszczyć, a dopiero kiedyś, potem, coś, nowego zbudować obiecywali, zrodziła się potrzeba stworzenia w kraju naszym nowego stronnictwa.

Pierwszy cel i demokratów miejskich i ludowców był dobry. Gdy więc oni ten cel, ten sztandar opuścili, musiał przyjść ktoś inny, aby **sprawę poprowadzić dalej.**

Byli w obu tych stronnictwach ludzie, którym rządy Rotterów i Stapińskich nie podobały się. Byli ludzie, którzy w początkach ze względu na cel przyłączyli się do tej sprawy, już to do ludowców, już to do demokratów i — pomagać zaczęli.

Do takich u demokratów miejskich należeli: Adam, Głąbiński, Turski, Tarnawski, u ludowców: Popławski, Wiącek i t. d. Ci działacze od początku **przestrzegali przed próżnem gadaniem, a zachęcali do pracy.** I sami dobry dawali przykład. Adam należał do założycieli i najczynniejszych pracowników T. S. L., Głąbiński harował w Kółkach rolniczych, Turski zakładał i prowadził „Sokoła", Tarnawski zbierał na skarb narodowy, Popławski wydawał gazetki dla ludu pod Moskalem, Wiącek gazetkę dla ludu w Galicyi.

Oni to, zasileni wypędzanymi przez Moskali, a zasłużonymi działaczami narodowymi z Królestwa Polskiego, postanowili przeciwdziałać tej szkodliwej, anarchistycznej, **burzycielskiej polityce** Rotterów i Stapińskich.

Oni to postanowili podjąć porzucony przez tamtych sztandar, na którym wypisane było; **„przez oświatę, dobrobyt i równe prawa—do wolności narodu polskiego".**

Program więc został niby ten sam, co dawniejszy ludowców i demokratów: **„zniesienie przywilejów — równe prawa dla wszystkich i śmiała polityka ludowa".** Ale w rzeczywistości do tego dawniejszego hasła twórcy nowi dodali ze swojej strony **nowe a ważne.** I tak:

1) Pracować trzeba solidarnie już teraz nad podniesieniem oświaty i dobrobytu i na i w mieście — a nie dopiero po zwycięstwie nad stańczykami.

2. Do śmiałych reform politycznych należy popychać, co się tylko da, już i obecnych władców kraju.

3. Burzyć trzeba co złe, ale co dobre, trzeba zachować i ochraniać.

4. Od pracy dla narodu nikogo usuwać nie wolno.

5. Narodu polskiego na stany rozbijać nie wolno.

6. Nam winni pomagać bracia z pod Prusaka i Moskale, a tak samo my im—w czem się tylko da.

Początkowo ci nowi twórcy usiłowali nawrócić i demokratów i ludowców do tego programu — a gdy się to nie dało, wystąpili z ich stronnictw i **założyli nowe,** które **nazwali** stronnictwem polityki polskiego narodu w duchu ludowym, czyli **stronnictwem demokratyczno-narodowem.**

Tak powstało stronnictwo, zwane dziś przez wielu wszechpolskiem.

Stanęło ono początkowo w środku między konserwą z jednej a ludowcami i miejską demokracyą z drugiej strony. Walczyło z konserwą o równe dla ludu prawa, zwalczało rozmach burzycielski radykalistów — a jednych i drugich wzywało do pracy dla narodu, pracy widocznej a ofiarnej.

Nie zmieniło stronnictwo demokratyczno-narodowe polityki swojej i po r. 1907.

Usunięcie stańczyków z jednego Koła polskiego w Wiedniu, z jednego folwarku to nie jest jeszcze wywalczenie równych praw dla wszystkich. **Takich folwarków jest więcej.** Więc też walka ze stańczykami jeszcze ukończoną nie jest. I demokraci narodowi walkę tę dalej muszą w myśl swojego programu prowadzić. A z drugiej strony wobec opanowania „folwarku wiedeńskiego“ przez ludowców i miejskich demokratów zwiększyła się tylko odpowiedzialność tychże za losy kraju — więc też demokraci narodowi z jeszcze większą słusznością wołają do nich: macie już jeden folwark, **chodźcie do „śmiałej ludowej polityki“,** chodźcie z nami do pracy dla ludu i z ludem.

Lecz, jak powiedzieliśmy stosunki się zmieniły. Oba radykalne stronnictwa, opanowawszy jeden folwark, połączyły się ze starym wrogiem i już razem obsiedli kraj i rządzą wszechwładnie.

A narodowi demokraci, **jak wyrzut ich sumienia,** powtarzają im: jeszcze lud nie ma równych praw — chodźcie do pracy!

— — — — — — — — — — —

Takie jest dzisiaj położenie polityczne naszego narodu tutaj w Galicyi.

Czyż to dzi ne, że trójka pasożytów, trójca politycznych stronnictw chce obecnie zgnieść, przygłuszyć ten wieczny wyrzut sumienia! chce ubić demokratów narodowych!

Jak zbrodniarz pije na umor, aby przygłuszyć wyrzuty swojego sumienia, tak konserwa, ludowcy i demokraci miejscy wszelkimi środkami godziwymi i niegodziwymi starają się ubić swoje wyrzuty sumienia, t. j. wszechpolaków.

— — — — — — — — — — —

Ale wysiłki ich są daremne: **sumienie uśpić się nie da.** Za narodowymi demokratami stoi lud i — lud i przeszłość tego ludu zwycięży! **„Folwarki“,** i zdobyte i bankrutujące, i konserwy i ludowców i demokratów miejskich **przejść muszą** na własność **całego ludu:**

Lud 13 czerwca pokaże, jaka jego wola.

Stanisław Rymar.

13 Czerwca.

Bracia Wyborcy!!

Zbliża się dzień przeznaczenia, dzień wyborów, dzień, w którym mamy podążyć do urny wyborczej i oddać swój głos, oddać swe zastępstwo w ręce człowieka, który ma naszym powiatem, krajem, narodem opiekować się, baczyć aby coś złego ze strony rządu na nas nie padło. dzień, rzeczywiście nie lada jaki, bo dzień w którym losy powiatu, kraju i narodu się ważą. Od dnia tegoż i wybrania reprezentantów w tym dniu zależeć będzie, czy dobrze, czy źle nam będzie, dlatego dnia tego lekceważyć nam nie wolno, nie wolno nam też i dla widzimisię „komu bądź“ głos swój oddać, bo jacy posłowie, taki parlament, a jaki parlament, taka też i praca, pożytek lub też nieszczęście i swawola jednych nad drugimi. Dlatego też nie wolno nam być obojętnymi, nie możemy też i nie powinniśmy dopuścić do tego, abyśmy byli reprezentowani przez ludzi, których nam rząd przez p. Stapińskiego i p. namiestnika nasuwa! Precz z lizuniami rządowymi i kandydatami rządowymi!! Precz z judaszowskimi srebnikami i ludźmi tymi, którzy zapomocą starostów, komisarzy, piwa i kiełbasy chcą po barkach chłopskich sięgać po mandat poselski! Precz z takimi kandydatami. Nie głosujmy na nich!!

Jednak w dniu wyborów oddajmy swe głosy, poradzimy swym sąsiadom, aby swe głosy oddali tylko na tych, których stronnictwo chrześcijańsko-narodowo-ludowe zatwierdziło i do wiadomości naszej podało. A ponieważ jestto stronnictwo pracy dla dobra ludu polskiego, więc też i ludzi poleca mądrych, uczciwych, dbałych o dobro powiatu, kraju, kochających szczerze naród, ludzi, którzy dają rękojmię, że nie splamią mandatu poselskiego i że uczciwie pracować będą i nie pozwolą na różne „lary-fary“ rządowe.

Hej — bracia — chłopi wyborcy — dzień 13 Czerwca to dzień naszego egzaminu politycznego. pokażmy, że dorośliśmy swego zadania i że 13 Czerwca dobrze się wywiążemy, głosując je-

dnomyślnie i solidarnie na kandydatów ogłoszonych w „Ojczyźnie"i „Wieńcu i Pszczółce".
Leon Grzegorzak,
wszechpolak z nad Sanu.

Z ruchu wyborczego.

Okręg Nr. 38.

Kandydat nasz: **Edward Krupka.**

P. Edward Krupka poszedł do Parlamentu po śmierci ś. p. Pawluszkiewicza. Człowiek już starszy, zasłużony dla swojej gminy, radny, zacny a uczynny, zjednał sobie wszystkich. Tak samo i w powiecie. Jako kupiec dźwiga uczciwie katolicki handel. Jako poseł gorliwie zajmował się wszystkiemi sprawami swojego okręgu.

To też kandydaturę jego i obecnie poprzeć należy jak najgoręcej.

Okręg Nr. 39.

Kandydat nasz: **Dr. Józef Ptaś.**

Znają go wszyscy z jego pracy w kasach sierocych, w spółkach, z jego uczynności w Sądzie. Jako poseł gorliwy, zapobiegliwy, dużo dla swojego okręgu zdziałał — wiele pożytecznych dzieł rozpoczął.

W Kole polskiem zajął wybitne i wpływowe stanowisko. Osoba jego jest tam prawie że niezbędną.

Wszyscy światli a uczciwi ludzie muszą go poprzeć w imię dobra narodu i ludu!

Nowy Targ.

Przybyła tu sławna hyena wyborcza ludowcowa, Antoni Szmigiel. Pobity przez chłopów w Rzeszowskiem, ze siniakami po razach od robotników w Chrzanowskiem, przybył i tu, gdzie go jeszcze nie znają, ryć przeciw kochanemu p. Ptasiowi.

Młody Szmigielku ostrożnie — nie śmigaj — bo cię górale wnet wyśmigają z okręgu.

Okręg 41.

Kandydaci: **Ks. Stanisław Stojałowski,** (Franciszek Wojtowicz jako zastępca), **Wincenty Pilch.**

Któż nie zna ks. Stojałowskiego. Osiwiały w pracy ludowej, kandyduje nie po raz pierwszy. Głosy naszych na niego też paść wedle uchwały powinny.

Jego zastępcą ma być p. Franciszek Wójtowicz, kolejarz, który spensyonował się, przeniósł do Bochni i cały czas odda pracy dla ludu.

Drugim kandydatem jest p. Wincenty Pilch z Dołuszyc. Długie lata brał udział w ruchu politycznym, rozsądny, znany — dobrym byłby zastępcą powiatu.

Ujście dolne.

Dnia 25 maja był u nas wiec ks. Stojałowskiego. U nas ks. Stojałowski ma za sobą ogromną większość. Są jednak i zwolennicy Stapińskich, Bobrzyńskich, browarników Goetzów. Są to przybłędy w gminia Płachny i Machnicki, co jeszcze niedawno konie łupił.

Oni to mącą i kręcą tak, że ksiądz proboszcz na radę przyjść nie może, bo oni robią awantury. *Polak z nad Wisły.*

Świątniki górne

Dnia 8-go maja b. r. przyjechał Dr. Bardel do nas przedstawiwszy się, że zamierza kandydować z naszego powiatu mówił zwykłym ludowcowym tonem, że potrzeba nam kandydatów przez całą Galicyę, że tam znajdzie zarobek nasz robotnik, potrzeba się starać o zniżenie podatku dla chłopa i. t. d. tak, że dużo papieru wyszłoby chcą opisać jego obiecanki. Dalej wszedł na stronnictwa, naprzód uderzył na swego kontrkandydata ks. Stojałowskiego powiada, że ks. Stojałowski narobił bigosu w polityce i wstąpił do Wszechpolaków, którzy nie mają nic wspólnego z chłopem. (ejże) W tem jeden z włościan wystąpił i powiedział, że wolimy ks. Stojałowskiego 10 razy w nocy jak was wszystkich raz w dzień. (oklaski i brawa). A zabierając głos ks. wikary Karcz dał ciętą odprawę, że to ludowcy narobili bigosu w kraju, ale i w państwie całem.

Wypada dodać, że ludowcy miejscowi byli dobrze popici tak, że nie wiedzieli, co się w koło nich mówi, bo krzyczeli wszyscy brawo. Czy pijanice będą pracować w Kółkach rolniczych? Nigdy — ich cieszy tylko praca z braciszkiem kieliszkiem!

Miłe pozdrowienia braciom czytelnikom zasyła
Radwański

Trzciana koło Bochni.

W dniu 30 maja miał się odbyć u nas wiec wszechpolaków i stojałowszczyków. Po zagajeniu przez p. Puzię zabrał głos p. Wincenty Pilch z Dołuszyc. Zaledwie zaczął mówić, wpadli żydzi Goetza i spici naganiacze z Ujazdowa Ruebenbauera i takie hałasy wyprawiali, że nikt nie mógł dojść do słowa.

Spółka Goetza i Ruebenbauera była widoczną; wspólnie pili i potem wspólnie trąbili.

Gmina nasza pójdzie za ks. Stojałowskim.

Okręg Nr. 42.

Kandydat nasz: **Wawrzyniec Łuka.**

Gospodarz poważny i światły. Po niemiecku umie. W gminie w Lusławicach pracował dużo, w kasie w Zakliczynie wielkie oddał zasługi. Od lat wielu brał udział w ruchu ludowym i narodowym. Zahartowany w boju i w pracy twórczej dobrym będzie posłem. Poprzeć go też trzeba gorąco.

czegoś od ludzi z jego wsi. Mówiłem z tym, mówiłem z owym i oto czego się dowiedziałem.

1. Do zarządu powiatowego Kółek rolniczych został zupełnie nieprawnie obrany, ponieważ nie jest członkiem, żadnego Kółka rolniczego w powiecie ani w swojej wsi. Nic też tam nie robi.

2. W Kółku rolniczem w Przybyszówce, nie jest nawet członkiem.

3. Kiedy Kółko rolnicze poczęło za pośrednictwem Głównego Zarządu sprowadzać wspaniale palące się węgle z kopalń krajowych, p. Baran zaczął sprowadzać węgle — pono pruskie — za pośrednictwem jakiegoś żyda Leiba Bernarda z Tarnowa. Robił to w celu odstręczenia ludzi od Kółka.

4. Opowiadali mi także o jego działalności w Banku parcelacyjnym wraz z żydami, lecz o tem było już pono w gazetach pisane; więc teraz nie powtarzam.

Opowiadali mi także, jak tamtym razem przed ściślejszymi wyborami jeździł wozem p. Jędrzejowicza, obszarnika, żeby popierać jego kandydaturę — choć kilka dni przedtem gorąco polecał, żeby „chłopi głosowali tylko na chłopa, choćby od gnoju i wideł“, aż go wreszcie gdzieś w kolbuszowskiem nawrócili.

I czy wy wyborcy będziecie głosować na niego, jeśli macie tylu lepszych kandydatów, jak ks. Okoń i p. Lewicki! *Ostrożny Mieczysław.*

Trzebownisko.

Przed rokiem była pryszczyca mała na bydło, a teraz jest pryszczyca wielka, jużci z racyi wyborów. Dawniejszym czasem bydło wychodziło i nie padało, a teraz to i czwarta część odchodzi.

Idzie klęska po klęsce. W jesieni wyjadły nam myszy ozíminę, sialiśmy na wiosnę drugi raz i tak jeszcze jedzą — a teraz ani nawet kur do swojego ogrodu wpuścić nie wolno, bo zaraza.

Radzimy w trosce o nasz byt panom weterynarzom, aby i gołębiom i jaskółkom i wróblom i wronom zakazali wydalać się z gniazd po drzewach, bo i one roznoszą zarazę, wtedy może będzie spokój.

A kary za te kury sypią srogie, bo aż po 24 korony! Powiedzieli nam tylko ze starostwa, że poczekają nam z płaceniem grzywien do 15-go czerwca (13 wybory) — jak będziemy grzeczni i poprzemy rządowca Angermana, to nam zniżą kary, a jak przyłączymy się do buntowników — wszechpolaków, to nam każą zapłacić — a kury i bydło będziemy dalej zamykali. Panie Boże! Broń nas od pomocy starostów, a my sobie z biedą przy Twojej łasce z zarazami poradzimy.

T. T.

Okręg Nr. 47.

Kandydat nasz: **Dr. Józef Borowiec.**

Młody, dzielny, ruchliwy działacz w okręgu łańcuckiem. Zaledwie osiadł w Łańcucie, zaprzągł się do pracy dla dobra ludu. Ma chęć i zdolności, może więc jako poseł dużo dla okręgu zrobić. Uczciwy, nie zejdzie nigdy na manowce, nie złamie słowa, nie przyrzeknie gruszek na wierzbie.

Więc w dniu 13-go czerwca on niechaj wyjdzie z urny jako poseł 47-go okręgu.

Grodzisko, 2 czerwca.

Na okręg Przeworsk-Łańcut dostaliśmy jeszcze nowego kandydata, gospodarza Hospoda z Grodziska.

Chwała Bogu będzie w czem wybierać, bo dotychczas jest ich 8, a może do 13 czerwca tuzin cały naróśnie.

Każdy ma się rozumieć, agituje za sobą co się zwie. Wszechpolski kandydat także nie spoczywa, jeno objeżdża i wyjaśnia program wszechpolski. Ciężka jednak jest jego praca, bo się go rozmaite machery polityczne boją i chcieliby go w łyżce wody utopić. Każdy szczeknie na niego i chciałby go ugryźć. Jedni rozpuszczają pogłoski, że on kandyduje z rozkazu hr. Potockiego, inni że żydom służy. Któżby tam zresztą te rozmaite głupstwa powtarzał. My wiemy, że boją się go dlatego, bo to tęgi człowiek, a do tego wszechpolak, toby niejednemu po palcach dał za rozmaite grzechy. Zatem wydali wyrok: „Utrącić go“...

Do naszej wsi zaglądali już wszyscy kandydaci i wszyscy się nam zalecali, ale najbardziej chciałby się przypodobać ks. Wesoliński. Żeby się nikomu nie narazić ogłasza, że nie należy do żadnej partyi, jeno pójdzie tam, gdzie dobrze będzie (Przypisek redakcyi. Dla kogo niby dobrze, dla ludu, czy dla ks. Wesolińskiego My nic przeciw osobie Wesolińskiego nie mamy, ale otwarcie mówimy, że ks. Wesoliński kpi sobie z wyborców. Jeśli kto dotychczas nie umiał sobie zdania wyrobić, która partya najlepsza, żeby z nią mógł pójść i trzymać, to kiepski ogromnie z niego polityk i lepiej zrobi, gdy się wcale polityką zajmował nie będzie).

Jachowicz tylko mandatu pewny. Powiada, że go pan starosta popiera. Oj, niema to, niema, jak się urodzić takim chłopem, co go sam namiestnik ze starostą na swych barkach do parlamentu podsadzają

Ale znacie wy Bracia chłopi opowiadanie o dawnych „karbowych“?

Byłto taki chłop cham w służbie u pana, który dozorował nad ludźmi, a jak kto z ludzi wydołać w robocie nie mógł, albo się na pańskie spóźnił, to go na kamieniu kładli, a pan karbowy walił 25 w starą p...., lagą jak kół grubą.

Sam pan bowiem za delikatny był, żeby nad ludźmi się pastwić, więc sobie wynajmował do tej czynności opisanego wyżej „karbowego“.

Otóż historyę tę do tych czasów co do joty zastosować można.

Rząd sam na mocy §. 14. bałby się wyduszać podatki na wojsko i armaty, gnębić i poniewierać

ludzi, on najmuje sobie do tej opresyi takich „karbowych“ Jachowiczów, Madejów, Krempów z „oberkarbowym“ Stapińskim, którzy otrzymują od rządu „ornarye“ (ale nie myślcie, że za korzec owsa, czy ćwierć pszenicy; zamiast owsa da rząd 2 miliony pożyczki, zamiast ziemniaków 200 tysięcy za Bank ludowy i t. d.).

A za tę „ornaryę“ rządową ci nowej mody „karbowi“ będą garbowali skórę chłopom. Ta tylko różnica między nowymi a starymi karbowemi będzie, że po lagach karbowego wylizali się za tydzień, a po tych lagach nie wyliżemy się ani za 25 lat.

Takich to karbowych popierają starostowie, takich c. k. namiestnik pcha za rządowe pieniądze, a chłopi powinni zawołać: „Precz z karbowymi“.

Ot taki honor spotkał nas chłopów z Przeworskiego i Łańcuckiego powiatu, że nasz poseł Jachowicz wykierował się na rządowego „karbowego“ i pije pamułę starościńską, za którą my drogo zapłacimy.

Pocieszmy się jednak tem, że przyjdzie czas, kiedy ludzie szlachetni, zbierający się w towarzystwo wszechpolskie wyciągną nas z tego bagna i uwolnią od rozmaitego gatunku „karbowych“ i „pamularzy“.

Łańcut - Leżajsk - Przeworsk.

Nie będziemy popierać księdza Wesolińskiego i nie oddamy mu swoich głosów, a to z następujących powodów:

1. Ks. Wesoliński wystąpił z kandydaturą swoją w naszym okręgu 2 tygodnie później po innym kapłanie, nic a nic nie gorszym od niego, po ks. Machu, tu urodzonym i powołanym do kandydowania przez chłopskich delegatów z całego okręgu dnia 30 go kwietnia w Przeworsku. Przez samo to wystąpienie, a bardziej jeszcze przez niestosowny sposób nie tylko zaszkodził koledze kapłanowi, ale nadto wzgardził wolą mnogich wyborców chłopskich, narzucając się sam nieproszony na kandydata.

Ks. Wesoliński twierdził wielokrotnie, że nieszczęściem naszego kraju jest mnogość gazet — wnet potem sam zapowiedział założenie nowej gazety, która zagarnie wszystkich czytelników z całego kraju i założył rzeczywiście „Gazetę niedzielną“. Ale nie umiał zaskarbić sobie ludzkich serc — nie tylko nie odebrał czytelników innym gazetkom, ale musiał „Gazetkę niedzielną“ połączyć z inną, czyli naprawdę zamknąć. Dowód to, że ma wszelkie zamiary, wielki apetyt, ale nie umie rachować i robi myłki w przedsięwzięciach.

3. Ks. Wesoliński wyrzeka na zgromadzeniach głośno, że nieszczęściem naszem jest mnogość stronnictw w Kole polskiem — ale równocześnie sam oznajmia publicznie, że będzie tworzył nowe jeszcze stronnictwo — czyli że sam będzie robił to, co gani u innych i co naprawdę naród nasz gubi. Czy potrzeba nam jeszcze jednego stronnictwa z apetytem pożarcia innych. Czy nie dość już walki i żarcia się z powodu kilku ludzi nieuczciwych i zarozumiałych, którzy zacnym pracować nie dają.

4. Ks. Wesolińskiemu nie damy swoich głosów i kandydaturę jego będziemy zwalczać 1) gdyż słowa jego odmienne są od czynów 2) gdyż wyraźnie widać po nim i każdej chwili można mu wykazać nienasyconą chciwość władzy i panowania nad bliźnimi. Nam nie trzeba już ludzi ambitnych, chciwych rozkazywania, bośmy takich mieli do sytości i nie chcemy już służyć. Nam trzeba ludzi z sercem, zdolnych kochać, pouczać i pomagać współobywatelom.

Okręg Nr. 48.

Kandydat nasz: **Błażej Bednarek.**

Mało mamy w kraju tak rzetelnych, pracowitych a cichych działaczy, jak p. Bednarek. Dawniej przy wojsku jako kapitan, dziś jako inżynier miał i ma możność poznać dwie ważne dla ludu sprawy: 1. wojskowe, 2. drogi, rzeki, potoki, pola. Zwłaszcza o sprawach wojskowych będzie w Parlamencie dużo mowy. Projekt dwuletniej służby i nowej ustawy karnej wojskowej rząd już wypracował — teraz kolej na Parlament. Koło polskie nie ma znawców wojskowości dużo: tylko pp.: Zamorski i Kozłowski bliżej zajmowali się tą sprawą. Niechaj więc do nowego Koła polskiego wejdzie i taki znawca, jak p. Błażej Bednarek — a dobrze będzie dla ludu.

Wyborcy! 13 czerwca głosujcie na p. Bednarka!

Tęgoborza.

Dnia 25 maja był u nas p. Błażej Bednarek, kandydat na posła do Rady państwa. Przybył na nieszpory. Jak dobry katolik pomodlił się przykładnie w kościele, wysłuchał majowego nabożeństwa, a dopiero potem była mowa o wyborach.

Tak się powinno zawsze robić! Bracia włościanie. Głosujmy zgodnie na p. Bednarka. Gorąco go wam w całym okręgu Nowy Sącz-Grybów polecamy, bo godzien jest tego! On jest dobrym Polakiem i dobrym katolikiem, więc będzie i dobrym posłem naszym. *Czytelnik „Ojczyzny“.*

Tęgoborza.

W dniu 28 maja zjawili się u nas nieproszeni goście: ludowcy Kubisz i Szewczyk z naganiaczami. Odrazu trochę popijali. Na pogadankę odważyli się dopiero po nieszporach. W sklepie p. Stan. Pajora obaj wygłosili mowy. Szewczyk nie mógł skończyć: plótł ciągle w koło jedno i to samo i ani rusz z tego wyleźć. Kubisz ostro zaatakował wszechpolaków, nawet czcigodnego ministra kolei, Głąbińskiego nie zostawił w spokoju. Wszystkie gałgaństwa, złodziejstwa — jakie popełnili ludowcy, zwalał ten prawdo-niemowny kandydat na wszechpolaków.

Nie daj Boże, by kiedyś ludowcy byli większością. Byłyby to rządy najgorsze pod słońcem

— gorsze nawet niż socyalistów we Francyi albo masonów we Włoszech. Takiej zgnilizny i przewrotności, jak u ludowców nigdzie niema.

Bracia Polacy! Który z was pragnie odrodzenia ojczyzny, a ma wiarę w Boga — niechaj ucieka od tej zarazy ludowcowej! Precz z nimi! Precz z ich kandydatami!

My tu hurmą głosujmy za zacnym i rzetelnym człowieku, jakim jest p. Błażej Bednarek, on będzie dobrym posłem.

Czytelnik „Ojczyzny“.

Okręg Nr. 49.

Kandydat nasz: **Stanisław Zajkowski.**

Sam od niczego zaczął się dorabiać, dzięki energii i pracowitości dziś sam ma dostatni chleb w ręce i innym pomódz pragnie. W kółkach, w T. S. L., w cegielni — jak może, ludowi dobrze czyni.

Człowiek zacny, pracowity, energiczny, dobrym będzie zastępcą ziemi jasielskiej i gorlickiej w Parlamencie. Lepszego kandydata nad niego nie mamy.

Starajmy się też usilnie, aby p. Stanisław Zajkowski już w pierwszem głosowaniu został naszym posłem!

Kraków.

P. Długosz i jego obietnice.

Gdy zbankrutował Bank parcelacyjny ludowców, wówczas ogłosił na ostatniem zgromadzeniu Banku p. Stapiński, że uprosił bogatego ludowca Długosza, aby chłopskie udziały w Banku wziął na siebie i chłopom je zwrócił. Długosz zobowiązał się do tego, a „Przyjaciel ludu“ bardzo go za to chwalił.

Tymczasem redakcya „Ojczyzny“ ma dowody, że p. Długosz obietnicy nie dotrzymał. Oto jeden dowód na początek: Jan i Marya Łabuzowie z Podleszan w powiecie mieleckim mają w Banku 200 koron jako udziały od r. 1907, kupili bowiem grunt. Pomijając już to, że obiecywano im przy kupnie złote góry, a potem niczego nie dotrzymano — dotąd tych 200 kor. — mimo, że były wypowiedziane jeszcze w 1908 r., Bank nie chce im zwrócić. Nie pomagają listy, niema żadnej odpowiedzi!

Panie dobrodzieju i marszałku Długoszu! A gdzie pańskie słowa? Zwróć biednym ludziom 200 kor. i procent za 4 lata, bo oni zadłużeni płacą wielkie procenty! Wynagródź im krzywdę! Wszak przyrzekłeś!

Gdzie twoja obietnica, p. Długoszu!

Red. „Ojczyzny“.

Bierówka w Jasielskiem.

Madejowe prawdy.

Dnia 27 mają przybył do nas poseł, a niedoszły kandydat na posła p. Madej z Ujazdu do socyalisty Józefa Oszańcy. Ten zwołał po cichu gospodarzy, którzy żadnej polityki nie uprawiają. Tu p. Madej rozpoczął swą kandydacką mowę, pełną przechwałek dla siebie i dla ludowców tak mówił:

„Panowie bracia! Już cztery lat upłynęło jak włożyliście na moje barki ciężki obowiązek. Kiedy weszliśmy tam do Wiednia, do austryackiego parlamentu, zastaliśmy tam nędzę chłopską, którą napchali wszechpolacy. Chwyciliśmy się w pocie czoła do pracy i co dzień cztery wozy na cztery konie wywoziliśmy na bruk wiedeński. My ludowcy wolimy się łączyć z socyalistami, niźli z wszechpolakami, a ja wolę mówić z socyalistą o północy, niźli z wszechpolakiem w południe“.

Na takie gadanie, gospodarz p. Andrzej Niemiec dał mu tak ciętą odprawę, wspominając o bezbogu Niemojewskim, a drugi p. Jan Szerląg wykazał mu z góry, jak on, Madej, chciał podstępem wydrzeć trafikę z Kółka rolniczego, a nadać ją p. Józefowi Oszańcy, przeciwnikowi Kółek roln., miał nawet w tej sprawie interpelować w radzie państwa. Gdy to wylazło, pomiędzy zebranymi powstało zamieszanie i z wielkiem oburzeniem zaczęto wołać: hańba takiemu posłowi, nie chcemy takiego posła! W tej chwili zebrani opuścili dom złorzecząc na takiego posła. P. Oszańca mało nie wściekł się ze złości na wszechbolaków.

Panie Madeju! daj spokój kandydowaniu, masz wiele trudu z tem ciężkiem brzemieniem obowiązku, jakie ci wyborcy włożyli na twoje barki, więc nasi wyborcy pomyśleli o tem, żeby już zdjąć z ciebie ten ciężki obowiązek, żebyś sobie spoczął po tej mozolnej pracy w domu. My tu w Bierówce mamy na myśli innego kandydata, a jest nim p. Stanisław Zajkowski z Czermny, jemu to postanowiliśmy oddać solidarnie nasze głosy.

Jeden z obecnych.

Okręg Nr. 50.

Kandydat nasz: **Jan Gruszecki.**

Biedny, prześladowany nauczyciel ludowy. A jednak nie ugiął nigdy karku. Miał i ma zawsze odwagę każdemu prawdę powiedzieć w oczy mimo szykan, przenoszeń, szpilek i gróźb. 26 lat wiernie służył ludowi — czy nie należy mu się za to dowód zaufania ze strony ludu?! Jeśli kto zapracował sobie swoją niespożytą pracą i poświęceniem mandat poselski, to z pewnością p. Jan Gruszecki.

Czarną niewdzięcznością odpłaciłby mu lud okręgu 50, gdyby odtrącił od siebie takiego zasłużonego pracownika.

Jesteśmy jednak głęboko przekonani, że lud polski oceni sprawiedliwie jego osobę i że pójdzie ławą do urny w dniu 13 czerwca z okrzykiem na ustach: Precz z fałszywym prorokiem Stapińskim i jego pachołkiem Łyszczarzem —

niech żyje i posłem naszym zostanie kochany Jan Gruszecki z Jasła.

Okręg Żmigród Krosno-Strzyżów.

Kochani Bracia Chłopi!

Ponieważ teraz wybory, więc żywy i umarły agituje, a zwłaszcza żydkowie za Stapińskim.

Przynajmniej u nas w żmigrodzkiem tak jest. Najwięcej dowodzi i agituje za Stapińskim dobrze przez Stapińskiego widać zapłacony, kulawy żydek Kleinman pisarz od adwokata ze Żmigrodu. Znany jest on z wielkiego nieuctwa, bo niby to prawnik, a dotąd nie zdołał zdać ani jednego egzaminu, choć cztery razy zdawał. I taki nieuk, żyd chce nas chłopów katolików uczyć rozumu. Zwąchał się ze Stapińskim, bo i Stapiński swoje nauki na takim samym egzaminie skończył — też nie zdał. A uwija się on przedewszystkiem po karczmach, gdzie wszystkim funduje i mówi, aby agitować za Stapińskim i jemu oddać głosy. Kochani Bracia Chłopi przecież jesteśmy katolikami i Polakami, przecież mamy dosyć własnego rozumu, aby słuchać tego niedouczonego żydka Kleinmana. A ty Kleinmanie siedź lepiej spokojnie, bo cierpliwości może nam zabraknąć, i wtedy gotowiśmy ciebie „chrzcić“ i „prostować“. Pilnuj rabina, cebuli i żydów, a do nas chłopów ci wara. A Wy Bracia Chłopi pędźcie tego błądzącego, żyda ze wsi jak zarazę. Omijajcie również w Żmigrodzie szynk Szenwetra żyda, bo on także widać przez Stapińskiego zapłacony rozpija ludzi i każe im głosować na Stapińskiego. Precz ze żydami i z tym (Stapińskim), którego oni popierają.

A jest jeszcze jeden agitator, a pisze on w kasie i nazywa się Ringenberg, któremu Stapiński obiecał trafikę, więc agituje za Stapińskim. Pamiętajcie Bracia Chłopi, żeby żydów, ani żydowskich lokai nie słuchać. Precz więc ze żydami i ich wujkiem Stapińskim.

K. Z. chłop od Żmigroda.

Iwonicz.

Spowiedź p. Stapińskiego.

21. Maja zjechał do Iwonicza Stapiński jako kandydat na posła. Zgromadzili się ludziska, ażeby coś usłyszeć, co się to tam robi w Wiedniu i Lwowie. Każdy z ciekawością słucha. Aż tu p. Stapiński prawi, że on nie jest żadnym grzesznikiem. Bank parcelacyjny upadł, bo się emigracya zmniejszyła do Ameryki, a 10 milionów było pożyczki w Bankach na wielkie procenta, ale pomału się te dziury pozatyka. Mówią, żem 2 miliony dostał, żeby to ja miał 2 mil., pożyczyłem, ale nie z Wiednia z podatków, lecz ze Lwowa. Namiestnika zrobiłem naumyślnie ze stańczyków, bo ich jest mniej, to ich prędzej pokonamy, a w innych partyach są tysiące, toby nas zgnietli. Bank ludowy sprzedałem za 50 tysięcy, to włożyłem do „Wisły“, to wasze jest. Parlament rozwiązałem, bo był do niczego, powiedziałem sobie, niech go djabli wezmą — i tak kolejno przeszedł całą spowiedź, taki biały został, że rozgrzeszenia nie potrzebował, nie tak, jak w Osieku, co mu kobiety dały miotłami rozgrzeszenie. Wiec odbył się spokojnie, bo ten ludek Iwonicki pobożny, nie chce się nikomu narazić, każdego wysłucha, czy go cygani czy mu prawdę mówi, a sam sobie sądu nie umie wyrobić, gdzie jest prawda.

Mówił dalej p. Stapiński, że tu w tym celu nie przybył, ażeby prosić o głosy, jak mnię nie wybierzecie, to sobie spocznę, a przed wiecem przysłano 2 wory „Przyj. Ludu“, ażeby każdy mógł przeczytać zarzuty, jakie mu nieprzyjaciele dają.

Przy końcu postawił p. dyrektor Filipowicz postulaty: 1) o numerowym podatku, odpowiedział p. kandydat, że to już było na obradach, że spadło już do wody, 2) o kolej Brzozów-Iwonicz-Dukla, odpowiedział p. kandydat, że nic nie można zrobić, gdyż kolej musi iść przez Krosno, chyba że do Iwonicza zdrój lokalkę zrobi, 3) o akcyzie z przypadkowego bydła, teraz nic nie można zrobić, bo akcyza jest wypuszczona do 1917 r., więc nic nie obiecał, ale gdzie tam, obiecał; prosili go wieśniacy, ażeby więcej biskupów i kapłanów nie tykał w gazetach, powiedział, że się poprawi.

Kochani Gospodarze, wyście temu winni, że on tak pisze, gdyż powinniście zaraz za pierwszą taką gazetę podziękować i odesłać mu, a wy czytacie i śmiejecie się. Gdy w Rzymie burmistrz Natan sponiewierał Papieża, to cały świat zaprotestował i potępił to. Przypomnijcie sobie, co wasz redaktor napisał w 7 numerze z 1911 r. pod tytułem: „Chłopskie ciężary“, że ten chłop wiezie J. Eminencyę, JE. Kardynała z klerem i kongruą.

Podhajczyki koło Lwowa.

Pan poseł Jan Stapiński dobroczyńca.

Będąc w służbie c. k. żandarmeryi w powiecie Jasielskim, Gorlickim i Pizneńskim nieraz słyszałem o zaletach i o dobroci Jaśnie Wielmożnego Pana Posła Jana Stapińskiego, że za chłopem dałby nawet swej krwi z za palca.

Widywałem p. Stapińskiego na wiecu w Skołyszynie, Harklowej, Czermnej, Szerzynach, Ołpinach, Lipnicy górnej, Bączalu dolnym, jak ostro sypał mowy i te mowy, przyznam się, bardzo mnie podobały się.

Po wystąpieniu od żandarmeryi postanowiłem wstąpić do ludowców, zaprenumerowałem sobie „Przyjaciela Ludu“ i starałem się rozpoznać z Panem Stapińskim. W miesiącu lipcu 1908 napisałem prośbę do p. Stapińskiego, czy nie dopomógł by mi do otrzymania posady ekspedyenta pocztowego. Pan Stapiński odpisał, że z całą chęcią mi

dopomoże i żeby moje papiery panu Stapińskiemu przysłać do Lwowa podczas sesyi sejmowej.

Podczas sesyi sejmowej w roku 1908 posłałem do Lwowa na ręce pana Stapińskiego: dekret, świadectwo szkolne, świadectwo moralności, metrykę chrztu, certyfikat przynależności, świadectwo z szkoły wojskowej i prośbę ostemplowaną do c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

I cud się stał, od października 1908 do tego czasu upływa dwa i pół lata, ani odpowiedź ani dokumenty nie wróciły, a po prostu przepadły. Pisałem 7 listów poleconych, a 37 listów zwykłych, lecz wszystko zostało bez skutku, w listach proszę i błagam: oj mój kochany Jaś. Wiel. Panie Pośle i Prezesie Janie Stapiński oddaj, ach oddaj moje papiery, bo już dwa lata bez moich dokumentów ruszyć się nie mogę, bez dokumentów, bez posady i bez kawałka chleba, a tylko przez p. Stapińskiego. Zapytałem c. k. Dyrekcyę pocztową we Lwowie, czy wpłynęła tam moja prośba od p. Stapińskiego. C. k. Dyrekcya poczt pismem z dnia 24 lutego 1910 l. 9886 doniosła mi, że od tego czasu żadna moja prośba nie wpłynęła. Dopiero poznałem, jak daleko p. Stapiński jest obrońcą i dobroczyńcą chłopskim.

Zamiast posady to trzeba z głodu zginąć, i proszę zrozumieć, ile ja tu szkody poniosłem.

Same dokumenty, za wyrobienie ich i stempli kosztują około 60 K, a strata zarobku, już nie umiem policzyć.

Teraz na tej drodze zapytuję się p. Jana Stapińskiego, posła ludowego, czy zechce mi oddać moje dokumenty czy nie? czy mam wraz z żoną i dziećmi z głodu zdechnąć, czy może do „Wisły“ utonąć? Rozpacz bierze, jeżeli człowiek prosi oddaj mi, panie, oddaj, a p. Stapiński nawet słóweczka na to nie odpowie.

Poradźcież mi kochani czytelnicy „Ojczyzny“ co mam w tem wypadku sobie począć, w jaki sposób już mam prosić i błagać, aby nazad moje dokumenty otrzymać. *Michał Domirecki.*

Okręg Nr. 52.

Kandydat nasz: **Józef Lenar**.

Mało niestety z powodu bólu nogi mógł się pokazywać podczas akcyi wyborczej na wiecach, ale u tych, co go bliżej znają, poważany, radny gminy, oświecony, umie po niemiecku. Dla swoich ma chęć zrobić, co tylko siły jego mogą. Jego też kandydaturę Czytelnikom „Ojczyzny“ polecamy.

Poradnik wyborczy.

Aby wyjaśnić niezupełnie zrozumiałe dla wielu przepisy ustawy wyborczej, podajemy poniżej kilka praktycznych wskazówek, jak należy z naszej strony dopilnować, aby akt wyborczy odbył się rzetelnie, aby uniknąć wszelkich nadużyć!

Głosowanie.

Głosy od wyborców odbiera komisya wyborcza w obecności komisarza wyborczego.

Komisarza wyborczego mianuje starostwo, urząd ten mianowany przyjąć musi.

Połowę komisyi wyborczej wybiera miejscowa Rada gminna. Wybiera 2 albo 3, dwu, gdy ludność gminy liczy mniej niż 1.000 ludności, trzech gdy więcej niż 1.000.

Drugą połowę komisyi wyborczej mianuje komisarz wyborczy.

Skoro już w dniu głosowania w oznaczonem miejscu zjawią się komisarz wyborczy i wybrani jak też i mianowani członkowie komisyi, ma zebranych wezwać komisarz, by dobrali sobie jeszcze jednego, piątego, jeśli jest ich czterech, siódmego, jeśli jest ich sześciu.

Wybór jego odbywa się przez głosowanie. Jeśli nie ma większości za nikim, a w drugiem głosowaniu także, wtedy tego członka komisyi mianuje znowu komisarz.

Komisya wyborcza, złożona już z 5 albo 7 członków, wybiera sobie przewodniczącego, zostaje nim ten, kto ma największą ilość głosów. Przy równości głosów rozstrzyga losowanie. Los ciągnie komisarz wyborczy.

Komisarz wyborczy.

Komisarz wyborczy niegłosuje, ani przy dobieraniu jednego członka, ani przy wyborze przewodniczącego komisyi.

Wogóle komisarz wyborczy jest przy głosowaniu po to, aby ze strony rządu pilnować prawa i porządku. Ma prawo wkraczać tylko wtedy, gdy coś dzieje się wbrew przepisom ustawy, lub gdy komisya nie spełnia swojego zadania.

Zadanie komisyi.

Komisya ma za zadanie odebrać kartki wypełnione nazwiskiem kandydata na posła i na jego zastępcę, wrzucić do urny, policzyć, a potem ogłosić wynik głosowania.

Przy tej czynności komisya ma prawo nie przyjąć głosu:

Gdy ktoś chce głosować nie na swoją legitymacyę, gdy więc ktoś wyręcza innego. Głosować można tylko osobiście, zastępstwa żadnego w oddaniu głosu niema.

Komisya decyduje o tem przez głosowanie. Przewodniczący nie głosuje — tylko gdy liczba głosów jest równa, decyduje swoim głosem na jedną, albo na drugą stronę. Komisarz nie głosuje zupełnie.

Przed głosowaniem komisya ma zbadać, czy urna, do której głosy się rzuca, jest pustą.

Mężowie zaufania.

Przy tych wstępnych czynnościach komisyi,

jak i przy dalszym akcie głosowania, aż do ogłoszenia wyniku, mają prawo być obecni mężowie zaufania kandydatów na posłów. Mężów zaufania mianuje Starostwo na wniosek wyborców, albo na wniosek kandydata, wniesiony na piśmie bez stempla na czas najmniej 8 dni przed wyborami. Starostwo nie może odmówić temu żądaniu.

Mężowie zaufania nie mają prawa mięszania się do aktu wyborczego, w głosowaniu komisyi udziału nie biorą.

Rola ich jest podobną do roli komisarza wyborczego, mają pilnować, by się działo wszystko według prawa. Dlatego mężowie zaufania powinni znać ustawę wyborczą, a przynajmniej powinni mieć przy sobie te wyjątki z ustawy, które podała „Ojczyzna“ w dodatku do nr. 23.

Co mają robić w razie nadużyć?

Mężowie zaufania, jeśli zauważą, że chce głosować człowiek, nie mający prawa głosu, albo nie za siebie, mają zażądać od komisyi niedopuszczenia go do głosowania. Gdyby komisya żądania ich nie uwzględniła, mają żądać wpisania ich protestu do protokołu.

Mężowie zaufania mają także baczyć, aby nikt nie oddał więcej niż jednej kartki, aby członkowie komisyi po cichuśku nie wrzucili kartek za swoim kandydatem, aby przy liczeniu głosów, liczono i zapisywano uczciwie a sumiennie. Mężowie zaufania mają prawo zaglądania przy liczeniu głosów do kart głosowania.

Wrazie zauważonych nieformalności mają mężowie zaufania prawo zaprotestować i zażądać, by ten protest wpisano do protokołu.

Protokół.

Komisarz wyborczy ma wyznaczyć dla komisyi protokolanta z poza członków komisyi, który ma spisać protokół o przebiegu czynności wyborczej i w protokole pomieścić wszystkie ważne wydarzenia zaszłe podczas tej czynności, a w szczególności orzeczenia wydane przez komisyę wyborczą i protesty mężów zaufania.

Głosowanie.

Do sali, w której urzędują, jak wyżej wyliczyliśmy, komisarz wyborczy, komisya wyborcza, protokolant i mężowie zaufania, wchodzą po jednemu wyborcy. Mogą, o ile komisarz się nie sprzeciwi, wchodzić i hurmą.

Każdy wyborca, aby mógł oddać swój głos, musi mieć przy sobie legitymacyę wyborczą i kartę do głosowania. Jedno i drugie wydaje władza. Gdyby jedno lub drugie zaginęło, trzeba się zgłosić do komisarza, aby wydał duplikat legitymacyi albo aby dał nową kartę do głosowania. Komisarz dać ją musi. Głos oddany na innej kartce będzie nieważny.

Przewodniczący komisyi, po sprawdzeniu, że chcący głosować jest wpisany na listę wyborców, odbiera od niego kartkę i nie zaglądając do niej rzuca ją do urny, zaglądnąć do niej mu nie wolno, a bierze ją do rąk i sam rzuca tylko dlatego, aby który z głosujących nie wrzucił zamiast jednej, dwu, albo i więcej kartek.

Pierwszy powinien oddać głos sam przewodniczący, potem członkowie komisyi, mężowie zaufania, a potem cała gmina po kolei.

Nie powinno braknąć ani jednego!

Przerwa w głosowaniu.

W razie przerwy w głosowaniu ma być urna z oddanymi już głosami szczelnie zamkniętą i opieczętowaną. Tak samo lokal, w którym urna się podczas przerwy znajduje.

Po przerwie komisya bada, czy pieczęcie są nienaruszone, otwiera lokal, urnę i znowu następuje dalszy ciąg głosowania.

Głosowanie kończy się o wyznaczonej z góry godzinie. Komisya po tym czasie obowiązaną jest odebrać głos tylko od tych, którzy w tym czasie są już w lokalu wyborczym, albo w pobliżu.

Obliczenie.

Przewodniczący ogłasza zamknięcie głosowania, miesza oddane głosy i zaczyna się obliczanie. Przez ten czas lokal wyborczy ma być zamknięty. W środku zostają tylko: komisarz, komisya, mężowie zaufania i protokolant.

Liczy się najpierw, ile jest kartek. Potem jeden z członków komisyi rozkłada kartkę każdą z osobna, oglądają i podaje przewodniczącemu, który kartkę na głos odczytuje i potem podaje ją innym członkom komisyi do oglądnięcia.

Równocześnie dwu członków komisyi ma prowadzić jednakowe listy głosów. Każdy, kto otrzyma głos, ma być na tej liście wpisany, przy dalszych głosach na tego samego kandydata ma się pisać przy jego nazwisku: 2, 3, 4, i t. d., a nie 1, 1, 1, 1 i t. d., aby nie było szajchrajstw. Po ukończeniu liczenia muszą się obie te listy zgadzać ze sobą.

Podpisują je komisarz, protokolant i wszyscy członkowie komisyi.

Komisya ma prawo uznać głosy, oddane na innych a nie przez władze wydanych kartek, unieważnić, tak samo głosy, na których nazwisko kandydata jest zupełnie nieczytelnie napisane. Również kartki niewypełnione nie liczy się do liczby oddanych głosów.

Podpisani, protokół i obie listy zostają opieczętowane wraz z oddanymi głosami, tak ważnemi jak i nie ważnemi i wręczone komisarzowi wyborczemu.

Komisarz zaś oddaje je do głównej komisyi wyborczej dla całego okręgu, gdzie zliczają wynik ze wszystkich miejsc głosowania.

Po za komisyą.

Dobry organizator nie zapomni, że musi mieć swoich przy komisyi, ale także i poza lokalem wyborczym. Organizator dbać musi, aby mu inni przeciwnicy nie bałamucili wyborców przed lokalem wyborczym i chwiejniejszym nie wpychali kartek z nazwiskami przeciwników.

Biuro wyborcze.

Dlatego organizator musi już wcześniej wyszukać sobie pod bokiem lokalu głosowania lokal odpowiedni na biuro: tu musi być pióro, atrament, albo pieczątka, tu musi być człowiek pewny i zaufany, któryby wypełniał karty do głosowania.

Na lokalu musi być widoczna tablica:

Biuro wyborcze Stronnictwa demokratyczno-narodowego.

A i przed lokalem muszą być odpowiedni ludzie, wyborcy, którzyby pilnowali, aby nikt biura tego nie minął i z obcą kartką nie poszedł nieświadomie do głosowania. Trzeba więc wszystkich do lokalu naszego zapraszać, namawiać i przekonywać, że dobro ludu polskiego wymaga, aby lud hurmą i solidarnie głosował tylko na naszych kandydatów.

Trzeba to jednak tak robić, aby nie mogła się w to mieszać władza. Jest bowiem dość niejasny w ustawie paragraf, a jak wiemy paragraf niejasny jest jeszcze i krzywy, więc łatwo go dwojako tłumaczyć, a niechętna nam władza oczywiście po swojemu go pojmie. Par. brzmi tak:

> W czasie wyborczej czynności wzbronione są przemowy do wyborców i agitacya wyborcza jakiego bądź (!) rodzaju, zarówno w lokalu wyborczym, jak i w budynku, w którym lokal ten znajduje się i w bliższej (!) okolicy tego budynku, w okręgu oznaczonym przez polityczną władzę powiatową.

Jednakże zaraz dalsza część tego paragrafu (§ 23) wyjaśnia o co tu chodzi:

> Należy mieć staranie o to, aby wyborcy mogli do lokalu wyborczego wchodzić i stamtąd wychodzić bez przeszkody.

O ile więc czynność naszego biura temu wchodzeniu i wychodzeniu nie przeszkadza, należy ostro protestować przeciw wszelkiemu mieszaniu się w naszą agitacyę władzy.

Po głosowaniu.

Przewodniczący komisyi wyborczej po ukończeniu głosowania i opieczętowaniu aktów, otwiera lokal i ogłasza wynik.

W gminie wybory ukończone. Komisarz jedzie do głównego miejsca głosowania dla zliczenia głosów oddanych w okręgu. Tam zbiera się główna komisya wyborcza i główny komisarz wyborczy. Oni odbierają od pojedynczych komisarzy wyniki głosowań w ich miejscach, zliczają razem i ogłaszają, jaki jest wynik głosowania — kto został wybrany.

Co mają robić nasi?

Z każdego miejsca głosowania musi jeden z naszych razem albo i wcześniej od komisarza wybrać się do głównego miejsca głosowania.

Musi to zrobić z dwóch powodów:

1) Że często gdzieś w drodze zmienia się wynik głosowania. W gminie n. p. stańczyk dostał 10 głosów, a wszechpolak 450 głosów —

a przy głównej komisyi komisarz dyktuje, że wszechpolak dostał 10, a stańczyk 450 głosów. Musi więc wiedzieć nasze główne biuro, jaki jest wynik w gminie, aby zapobiedz oszustwu.

2) Pierwsze albo i drugie głosowanie może nie dać ostatecznego wyniku — zajdzie więc potrzeba powtórnego głosowania, więc trzeba się natychmiast porozumieć, co i jak robić, ułożyć plan, obchodzić zachwiane i słabe placówki, ułożyć wiece i całą agitacyę. Czasu nie dużo, więc najlepiej jechać czy iść zaraz po ukończeniu głosowania.

Karta legitymacyjna.

Pamiętać trzeba, że kartę legitymacyjną mieć trzeba i przy następnych głosowaniach zachować więc ją należy, a nie niszczyć lub co gorzej oddawać przeciwnikom.

Do drugiego i trzeciego głosowania kartki wydaje komisarz.

Kto nie głosował przy pierwszem głosowaniu, może taksamo głosować przy następnych, jak i ci, co głosowali.

WIADOMOŚCI.

Numer najbliższy będzie zawierał przedewszystkiem listy ze wschodniej Galicyi, bo tam będą 19 czerwca pierwsze wybory.

Przyjaciół, którzy przysyłają nam broszurkę ludowców p. t. „Wszechpolacy" możemy uspokoić. Nawet ta łajdacka książeczka nic im nie pomoże. Kłamstwem i oszczerstwem nie daleko zajadą.

Ciekawa nowina. Adwokat Heski, obrońca Mojżesza Kanarka w jego procesie o oszczerstwo, jakiego się dopuścił na osobach posłów Wiącka i Fidlera, wniósł przeciw swojemu klientowi, Mojsiowi skargę o zapłacenie honoraryum.

P. Kanarek myślał, że p. Heski, żyd i socyalista, zadowoli się tem, że przy rozprawie nawymyśla wszechpolakom, tymczasem p. Heski chce jeszcze i pieniędzy i to słonych.

Biedny Mosiek. Pójdzie do kozy za oszczerstwo, jeszcze do tego i własny adwokat go skarży.

Odpowiedzi.

R. P. Ulanów. Listów niepodpisanych nie drukujemy, a szkoda, bo list był ciekawy. 'No drugi raz trzeba się podpisać na liście. P. Grabeński, Buenos Aires. Otrzymaliśmy, dziękujemy. Skorzystamy z niego po wyborach. Czołem! P. Chełpiński, Kołomyja. Mamy taki nawał wyborczych korespondencyi, że naprawdę n.e możemy umieścić. Przepraszamy za zawód.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i Ski pod zarządem Adolfa Nowaka.